

**Mk 3, 20-35**

Ewangelia św. Marka zestawia w jedną całość dwukrotną wizytę krewnych Jezusa i oszczerstwa uczonych w Piśmie, którzy głosili, że opętał Go księżę demonów Belzebub. Ten kompozycyjny zabieg ma teologiczną wymowę: nawet najbliżsi krewni mogą demonizować Jezusa. Przedstawiając go jako chorego psychicznie, jako opętanego przez demona, nie musimy się z nim już konfrontować. Podobnej pokusie ulegli członkowie rodziny Jezusa. Chcieli, aby Jezus zachowywał się tak, jak przewiduje rodzinny scenariusz: „U nas się tak myśli — u nas się czegoś takiego nie mówi”. Przebieg wizyty zdaje się wskazywać, że rodzina — z Jego matką włącznie — nie rozumiała Jezusa. Nie potrafiła zaakceptować tego, że Jezus podąża własną drogą, że się utożsamia z Ojcem niebieskim, a nie z interesami rodzinnymi. Nie sposób dokładnie ustalić, jak rzeczywiście wyglądał ten rodzinny konflikt. Część egzegetów jest zdania, że głosząc nowinę o królestwie Bożym, które czeka na wszystkich, Jezus popadł w kolizję z faryzejską orientacją własnej rodziny, obawiającej się, że poczynania Jezusa zaszkodzą jej reputacji. Dla krewnych Jezusa honor rodziny był ważniejszy od Jego nowiny i drogi. Ewangelista ostrymi słowami opisuje ich zachowanie: „Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów»”. Krewni uważają Jezusa za obłąkanego, za kogoś, kto nie jest już normalny, a użycie siły — za odpowiedni sposób postępowania z Nim. Chcą Go siłą sprowadzić na łono rodziny.

Ich opinię na temat Jezusa jeszcze wyostrzają uczeni w Piśmie, którzy opowiadają o Nim, że został opętany przez Belzebuba i że przy pomocy tego przywódcy demonów wypędza złe duchy. Egzegeci nie są zgodni, jeśli chodzi o pochodzenie i znaczenie imienia „Belzebub”. Prawdopodobnie znaczyło ono „pan domu”. Było imieniem najwyższego z demonów, który panował nad ich królestwem. Podobnie jak członkowie rodziny Jezusa, również uczeni w Piśmie unikają poważnej konfrontacji z Jego nowiną. Wolą Go oczerniać, wytaczając zarzut, że działa w

porozumieniu z demonami. Również w dzisiejszych czasach często uciekamy się do tej metody, by zbyć cudze poglądy.

Ale Jezus nie daje sobie narzucić roli chorego, którego opanował demon. Obala zarzut swych przeciwników, opowiadając przypowieść: „Jak może szatan wyrzucać szatana? Jeśli jakieś królestwo jest wewnątrznie skłócone, takie królestwo nie może się ostać”. Sprowadza ten zarzut do absurdu. Sojusz, o jaki oskarżają Go uczeni w Piśmie, jest wewnątrznie niemożliwy. Oznaczałby bowiem, że demony wyzbyły się swej władzy. Również skłócona wewnątrznie rodzina nie może się ostać. Ewangelista kieruje tę przestrozę do chrześcijańskiego Kościoła. Wplatając w relację o dwukrotnej wizycie krewnych Jezusa oszczerstwa uczonych w Piśmie, wychodzi poza historyczny spór Jezusa z własną rodziną. Chce zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi Kościołowi — na niebezpieczeństwo rozłamu. Dla bakterii rozłamu najlepszą pożywką jest oskarżenie części członków wspólnoty, że mają konszachty z demonami, które kierują ich słowem i czynem.

Jezus nazywa postępowanie uczonych w Piśmie grzechem przeciwko Duchowi Świętemu. Kto o ludziach, którzy odbierają mu pewność siebie, głosi, że opanował ich duch nieczysty, ten grzeszy przeciw Duchowi Świętemu, który przez nich przemawia. Postępuje wbrew własnemu sumieniu. Albowiem w głębi serca zdaje sobie sprawę, że przychodzą z ważnym orędziem, z którym musiałby się skonfrontować. Ale odmawia konfrontacji z tego rodzaju wyzwaniem, przylepiając im etykietę chorych osobników.

Jezus ma tu na myśli konkretną postawę ludzi, którzy mimo jasnej wiedzy wewnętrznej nie godzą się przyjąć nowiny Bożej. A także postawę ludzi, którzy pomawiają świętych o demonizm — którzy demonizują tych, co w imię Boże starają się poruszyć ludzkie serca. Nasze grzechy powszednie nie są grzechem przeciwko Duchowi Świętemu. Należą do grzechów słabości, tchórzostwa. Grzechem przeciwko Duchowi Świętemu jest świadome fałszerstwo, które ze świętego czyni krzewiciela zła. Po starciu z uczonymi w Piśmie dochodzi do drugiej wizyty matki i krewnych Jezusa, którzy zatrzymują się przed domem i posyłają po Niego, by wyszedł na dwór. Chcą

Nim dyrygować. Lecz Jezus nie wychodzi. Korzystając ze sposobności, jaką dała mu ta wizyta, wskazuje na swą nową rodzinę. „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten jest Mi bratem, siostrą i matką”. Wiąż z Bogiem, gotowość przyjęcia woli Bożej — to konstytuuje nową wspólnotę, głębszą od rodzinnych więzów. Spoiwem, które ją najgłębiej cementuje, nie są identyczne interesy czy dobre samopoczucie jej członków, lecz wypełnianie woli Bożej. Chrześcijanie stale tego doświadczają: gdzie ludzie schodzą się w imię Jezusa, gdzie wspólnie poszukują Boga, tam rodzi się głęboka więź wspólnoty. Ale kompozycją omawianych scen św. Marek unaocznia nam, że wspólnota zawsze jest też zagrożona. Ulega destrukcji, gdy niektórzy zachowują się jak sędziowie, zwłaszcza zaś gdy jedni demonizują innych czy pomawiają ich o chorobę psychiczną. Również my, członkowie wspólnoty chrześcijańskiej, zamiast się konfrontować z prowokującą nowiną Jezusa, możemy demonizować Jego postać. Również Kościół, zamiast ciągle poszukiwać, może przyłgnąć do własnego wizerunku Boga i Jezusa. Ewangelista napomina Kościół, by czuwał nad wypełnianiem woli Bożej przez wszystkich chrześcijan. Rzeczywiście trwała wspólnota może powstać tylko wtedy, gdy nie przestajemy dociekać woli Bożej i jej czynić.